

ROLA NAUKI POLSKIEJ W DOKUMENTOWANIU POLSKOŚCI ZIEM ZACHODNICH

W wydanych w 1820 roku we Wrocławiu „Dziejach Królestwa Polskiego”, skreślonych przez Jerzego Samuela Bandtkiego, znajdujemy na stronie 23 I tomu następujący ustęp: „Polacy, tak Wielkopolanie jak Małopolanie, tudzież Mazury, Polacy na Rusi i w Litwie, liczą przynajmniej 8 milionów dusz; odciągawszy Litwinów, Żmudzinów, Rusinów, Niemców, Żydów itd., a przyłączywszy w Górnym i Dolnym Szląsku Szlązaków 500.000, Kaszubów, Polaków w Prusiech drugie tyleż, wypadnie ogólna Polaków liczba do 9 milionów w najmniejszej rachubie”¹.

W przypisie, odnoszącym się do powyższego fragmentu, autor rysuje następujący obraz osadnictwa polskiego na ówczesnym Śląsku: „Między Morawami i Księstwem Cieszyńskim w Szląsku Górnym czyni rzeka Ostrawica granicę języka polskiego i morawskiego. Po Opawę w Księstwie Opolskim po wsiach mówi lud po polsku, lubo przeto, że od roku 1506 do 1740 sądy odprawiały się po czesku, wiele czeszczyzny weszło do mowy potocznej. W miastach lud mówi po niemiecku. W Baronacie Pszczyńskim i Bytomskim w Górnym Szląsku panuje także język polski, takiż jak w Opolskim Księstwie, a w Dolnym Szląsku Księstwo Brzeskie z tej strony Odry, część Księstwa Oleśnickiego, Baronat Sycowski, powiat namysłowski zawierają wiele wsi, gdzie mowa polska jest powszechną. Nad Odrą aż o dwie mile od Wrocławia ciągną się wsie polskie. Z tamtej strony Odry powiat oławski jest pełen wsiów polskich, a nad rzeczką Ślenzą (tak! — E.D.) są także jeszcze parafie polskie niektóre. Od tej Ślenzy ma Szląsk swe nazwisko”².

Bandtkie, jako przedstawiciel ówczesnego społeczeństwa śląskiego — jak widać — zdawał sobie doskonale sprawę z sytuacji narodowościowej panującej na Śląsku. Znamienne jest też zdanie tego historyka, wypowiedziane z okazji zaproponowanej mu przez przedstawicieli „Oberschulcollegium” „Prus Południowych” współpracy językowej, mającej na celu pozyskanie dla państwowości pruskiej Polaków. Otóż i jego słowa: „Nigdy Polak nie stanie się dobrym Niemcem”³. Już z tej wypowiedzi wynika, iż Bandtkie reprezentował nieprzejednane stanowisko wobec germanizatorskich zakusów władz pruskich. Ze zdania tego przebija jeszcze coś więcej: wrogość ludu śląskiego do wszelkich poczynań zmierzających ku zagładzie języka ojców, prastarych zwyczajów i własnej kultury, tak przeciw odrębnym od wszystkiego tego, co przyniosła na tę ziemię butna — nie licząca się z nikim i niczym, bezwzględna zachłanność niemiecka. Nie da się ukryć, że historyk był wyrazicielem takiej właśnie, powszechnie panującej opinii na Śląsku. Wiedział też doskonale Bandtkie, jakie straszliwe spustoszenia wśród sąsiadujących na zachodzie ze Śląskiem pobratymczych Serbów Łużyckich uczyniła wielowiekowa, antysłowiańska polityka cesarstwa niemieckiego, kontynuowana następnie w ramach księstwa saksońskiego. Daje też temu wyraz autor „Dzie-

¹ J. S. Bandtkie: Dzieje królestwa polskiego, Wrocław 1820, t. I, s. 23—24.

² J. S. Bandtkie: op. cit., s. 23.

³ M. Kukiel: w: Polska jej dzieje i kultura, t. III, s. 31.

jów” w zdaniu krótkim, brzmiącym niemal jak oskarżenie: „Prześladowanie języka syrbskiego po wojnie trzydziestoletniej r. 1648 wytepiło tę mowę w 16 parafiach”⁴. Ale równocześnie zaznacza: „Teraz jeszcze jest 72 parafii syrbskich w Wyższej Luzacji, a jeszcze więcej w Niższej. Dusz będzie przynajmniej ze dwakroć sto tysięcy. Myśnia po czesku nazywała się Syrbsko. Jak w całym Szląsku częstokroć miasta i wsie mają dwojakię nazwisko, jedno słowiańskie, a drugie niemieckie, tak też bywa to i w Luzacji”⁵.

Słabiej orientował się śląski historyk w sytuacji narodowościowej sąsiadującej z Wielkopolską Ziemi Lubuskiej, a zapewne jeszcze mniej mógł powiedzieć na temat losów ludności pomorskiej, chociaż o Kaszubach mimochodem wspomniał. Słowińcy — najbardziej zapoznane, a obecnie ze szczętem już wymarłe, zachodniopomorskie odgałęzienie polskiego szczepu, przywrócili dopiero naszej pamięci w drugiej połowie XIX wieku rosyjski słowianoznawca Aleksander Hilferding oraz słaWiści: Meklemburczyk, Friedrich Lorentz i Finn J.J. Mikkoła⁶, z Polaków przed pierwszą wojną światową odwiedzali chęce słowiańskie i słyszeli brzmienie tej bliskiej nam mowy historyk Alfons Parczewski, słaWiści — Mikołaj Rudnicki i Kazimierz Nitsch oraz publicysta Józef Kisielewski⁷.

Pomawiał naszą dziewiętnastowieczną literaturę piękną w okresie międzywojennym publicysta Adolf Nowaczyński o obojętność względem ludu pomorskiego⁸. Zapewne w sądzie owym jest dużo słuszności, skoro nawet Wincenty Pol w „Pieśni o Ziemi Naszej”, pamiętając o Litwinach i „Żmudzi świętej”, poskąpił wszelkiego słowa temu bratniemu szczepowi, skazanemu na wymarcie i wynarodowienie. Dodać by trzeba, że zapomniała o ludzie pomorskim również poezja wielkich romantyków, tak jak zapomniała o nim cała pozytywistyczna literatura polska. Chlubny wyjątek stanowi tylko jeden Roman Zmorski, poeta i tłumacz poezji ludowej, m. in. również serbołużyckiej⁹. Dopiero właściwie Stefan Żeromski, niejako odrabiając te rażące zaniedbania, odkrył w „Wietrze od morza”, „Międzymorzu” i „Wiśle” całą głębię tragizmu tego najbliższego nam ludu słowiańsko-kaszubskiego: „Na piaszczystych wydmach helskiego międzymorza — pisał — stoją chaty ze słomianą strzechą, mieszkanie ludu rybackiego, który naszą mówi mową i naszą pieśń śpiewa. Opuściła go Rzeczpospolita i opuścili go panowie. Na tym morskim pustkowiu został sam jeden, został tam, gdzie były jego praszczury”¹⁰.

W dedykacji do swojej córki Moniki w „Wietrze od morza” w słowach: „...z gorącym życzeniem. ażeby, gdy dorośnie, nie znalazła już śladów Smętka na ulubionym jej wybrzeżu”, zawarł Żeromski równocześnie nadzieję, obawę i przestrożę na przyszłość dla międzywojennego pokolenia Polaków¹¹. Już w siedemnaście lat po wydaniu „Wiatru od morza” sprawdziła się obawa wielkiego pisarza. Lata okupacji przeszły wręcz wszelkie wyobrażenie tego, czego Smętek mógł jeszcze dopuścić się wobec narodu polskiego.

⁴ J. S. B a n d t k i e: op. cit., s. 28—29.

⁵ Tenże, op. cit., s. 29.

⁶ I. K r z y ż a n o w s k a: Bajki i podania Słowińców i Kaszubów, Warszawa 1948, s. 10—14; B. S t e l m a c h o w s k a: Polskie grupy etniczne rdzennej Pomorza, W: Slavia Occidentalis, t. 19, Poznań 1948, s. 169—171; R. K u k i e r: Ugrupowanie etniczne i etnonimiczne Pomorza Słupskiego i Kraju Żłotowskiej w świetle badań i samookreślenia ludu, W: Materiały zachodnio-pomorskie, t. VIII, Szczecin 1962, s. 350—352, 259—365.

⁷ I. K r z y ż a n o w s k a: ibidem.

⁸ A. N o w a c z y Ń s k i: Wracają Lechici nad Bałtyk (listy z Gdańska i z Pomorza) W: Góry z piasku, Warszawa 1922, s. 289—290.

⁹ I. K r z y ż a n o w s k a: op. cit., s. 13.

¹⁰ S. Ż e r o m s k i: Wisła, W: Dzieła, t. I/5, Warszawa 1957, s. 23.

¹¹ S. Ż e r o m s k i: op. cit., s. 31.

Miał też rację autor „Międzymorza”, gdy oskarżał Polskę karmazynów, królewiat i pieniaczy o odejście od linii politycznej wytyczonej przez głęboką mądrość dynastii piastowskiej. Rzeczpospolita odstąpiła od brzegów Bałtyku, a lud kaszubski, dzieląc los ludności Śląska, został zdany na własną dolę, skoro nawet jego książęta ulegli rychło germanizacji. Polska Rzeczpospolita szlachecka odwróciła oczy od macierzystych, nadodrzańskich i nadmorskich krain, dostrzegając doraźnie korzystniejszą dla siebie sytuację na Wschodzie, lecz równocześnie wplątując się w zgubną na przyszłość dla całego narodu sieć interesów litewsko-ruskich, grzęznąć coraz bardziej w gmatwaniu rozgrywek własnych oraz cudzych możnowładców i panujących.

Tymczasem stałe cofanie się na wschód, poczynszy już od IX wieku, etnosu słowiańskiego znad Łaby, na korzyść niemieckiego stanu posiadania, miało z czasem doprowadzić nieuchronnie, po złamaniu wszystkich zapór słowiańskich na wschód od Łaby, do przekroczenia linii Odry w jej środkowym biegu przez obcy językiem i kulturą żywioł niemiecki, co zresztą nastąpiło jeszcze w latach rządów książąt piastowskich w wyniku agresji brandenburskiej. Haniebne oddanie w 1249 r. Brandenburczykom Ziemi Lubuskiej wraz z głównym jej grodem Lubuszem przez niewydarzonego księcia z linii piastowskiej — Bolesława Rogatkę, otwarło drogę podboju ziem etnicznie polskich. Bezpośrednim zagrożeniem została objęta kraina będąca kolebką naszej państwowości, tj. Wielkopolska oraz sąsiadujące z nią od północnego zachodu Pomorze Szczecińskie. Właśnie w wydarzeniu z 1249 r. należy upatrywać jednej z głównych przyczyn powstania i wzrostu terytorialnego późniejszego państwa pruskiego — tworu, którego embriion uformował się na zagrabionych ziemiach Słowian zaodrzańskich. Twór ów przywłaszczył sobie nawet nazwę po wytepionym przez Krzyżaków bałtyjskim ludzie Prusów. Jest wręcz coś niewiarygodnie cynicznego w owym ponurym paradoksie genezy tego państwa.

Zanim jednak do tego doszło, jawne zagrożenie ze strony Brandenburgii wywołało zrozumiałe poruszenie w Wielkopolsce. Energiczną akcję przeciwdziałającą, początkowo dyplomatyczną, potem militarną podjęli książęta tej dzielnicy Przemysł I i Bolesław Pobożny, a później Przemysł II. Mimo to, po wielu operacjach zbrojnych, prowadzonych ze zmiennym szczęściem, udało się Brandenburczykom zawładnąć dolnym biegiem Warty, zająć kluczowy gród Santok, a w górę biegu Noteci Drzeń (Drezdenko) i dojść aż do rzeki Głdy. Nastąpiło to już po zamordowaniu Przemysława II, w czym odegrali główną rolę Brandenburczycy. W ten sposób Wielkopolska została odcięta od Pomorza Zachodniego. Dopiero za rządów Kazimierza Wielkiego, jednakże już pod schyłek jego życia, udało się na krótko odzyskać Polsce linię Noteci i zająć grody Drzeń i Santok, szczególnie ważne z uwagi na swoje położenie strategiczne, jako bazy wypadowe na Pomorze Zachodnie.

Równocześnie ze stratami polskimi, poniesionymi na rzecz Brandenburgii, rosło w potęgę zakonne państwo krzyżackie, z istoty swojej niemieckie. Zabór Pomorza Nadwiślańskiego przez rycerzy zakonnych, upamiętniony potworną rzezią gdańską 14 listopada 1308 roku i zajęciem Świecia, odkrył prawdziwe oblicze i zamysły Krzyżaków. Kazimierz Tymieniecki w „Dziejach Niemiec” naświetla to następująco: „Cel polityczny zamachu na Pomorze był jasny. Chodziło o zdobycie połączenia lądowego Prus z Niemcami, przez co jednocześnie Krzyżacy odcinali Polskę od morza. W ten sposób zawiązał się ten tragiczny węzeł pomiędzy obu państwami, który tylkrotnie jeszcze w dziejach miał odegrać wielką rolę, a po państwie krzyżackim w spuściźnie prze-

szedł najpierw na księstwo, następnie zaś na królestwo pruskie. Po okresie procesów politycznych o Pomorze nastąpiły krwawe walki z Zakonem — w latach 1327—1332, tj. po śmierci Władysława Łokietka. Nie dały one rozstrzygnięcia mimo częściowego zwycięstwa Łokietka pod Płowcami (27 IX 1331). Spowodowały natomiast niebywale spustoszenie północnych dzielnic Polski, systematycznie i z niespotykanym okrucieństwem niszczonej przez Krzyżaków¹².

Odniesiony pod Grunwaldem w 1410 roku epizodyczny sukces militarny Korony wraz z Litwą i Rusią, osłabił poważnie państwo zakonne, nie został atoli należycie wykorzystany pod względem politycznym. Miał on jednak doniosłe znaczenie psychologiczne dla samego społeczeństwa polskiego, rozwiązał bowiem bezpodstawność mniemania o niezwykłości Zakonu. Wszakże dopiero 13-letnia wojna z Krzyżakami pod rządami Kazimierza Jagiellończyka, prowadzona zresztą dość nieudolnie, dała pozytywny wynik: lewo-brzeżne Pomorze Nadwiślańskie zwane Prusami Królewskimi, znalazło się na powrót we władaniu polskim. Jednakże u ujść Wisły, na prawym jej brzegu pozostał, na przyszłość niebezpieczny twór, zwany Prusami Zakonnymi. W 69 lat od traktatu toruńskiego (1466) twór ów stał się księstwem świeckim, a były wielki mistrz Zakonu, Albrecht — margrabia brandenburski, od 1525 roku, zaczął się tytułować za zgodą króla polskiego Zygmunta I księciem pruskim, lecz jako hołdownik Polski. W niespełna 200 lat od sekularyzacji państwa zakonnego, księstwo pruskie ogłosiło się królestwem (1701) i budując swą wielkość na poprzednio systematycznie grabionych ziemiach słowiańskich, w tym i polskich, z roli wasala Królestwa Polskiego, stało się jego zaborcą. Jak utrzymuje prof. Zygmunt Wojciechowski, nie był to pomysł świeży. Prusy Fryderyka II miały już w przeszłości godnego siebie prekursora w państwie krzyżackim. Wspólnie z Janem Luksemburczykiem — władcą Czech, ówczesny wielki mistrz Zakonu już w 1331 roku¹³ zamyślił dokonać podziału Polski. Zamach został udaremniiony, częściowo dzięki sprzyjającemu zbiegowi okoliczności, częściowo dzięki energicznej kontrakcji Władysława Łokietka. Niemniej jednak było to ostrzeżenie na przyszłość¹⁴.

Rozbiory Polski zapoczątkowały dzieje Prus mocarstwowych. Drapieżność tego państwa, wyrosłego w całości na ziemiach ludów podbitych i w znacznym stopniu już podówczas zgermanizowanych lub wyniszczonych ogniem i mieczem, miały okazję poznać rychło również inne narody Europy. Z zaborczej ideologii państwa pruskiego, akceptowanej przez szczyty myśli niemieckiej¹⁵, narodziła się idea „rasy panów”, tj. Niemców i „ludów niewolniczych”, tj. przede wszystkim Słowian, a stąd dzielił już tylko jeden krok do stworzenia państwa faszystowskiego¹⁶. Podporządkowana niemal w całości państwowej doktrynie politycznej, a w okresie rządów hitlerowskich wyłącznie jej służąca, nauka niemiecka nie była i nie mogła być pod każdym względem obiektywna; często wręcz ukazywała ona fakty w skrzywionym zwierciadle. W szczególności znalazło to najgłębszy swój wyraz w interpretacji zagadnień słowiańskich, zwłaszcza zaś polskich.

¹² K. Tymieniecki: *Dzieje Niemiec*, Poznań 1948, s. 524.

¹³ M. Z. Wojciechowski: *Polska Piastów — Polska Jagiellonów*, Poznań 1946, s. 138—145.

¹⁴ M. Z. Wojciechowski: *Polska Piastów...* op. cit., s. 138—145.

¹⁵ Można tu wspomnieć chociażby o zgubnym wpływie filozofii J. G. Fichtego i G. F. Hegla na rozbudzenie nacjonalizmu niemieckiego. Por. W. Tatarski: *Historia filozofii*, t. II, Warszawa 1958, s. 288—289 i 298—300; K. Tymieniecki: *Dzieje Niemiec*, op. cit., s. 5—7.

¹⁶ K. Tymieniecki: op. cit., s. 10—11.

Z różnymi twierdzeniami tej nauki, preparowanymi na użytek aktualnych celów politycznych, przyszło też stawać w szranki nauce polskiej, zarówno w trudnych warunkach zaborów, jak i w okresie drugiej niepodległości. Nie należy się jednak ludzić — walka ta nie dobiegła jeszcze do końca. Z natury rzeczy polem starcia były i są częściowo nadal te regiony działalności ludzkiej, którymi zajmują się nauki społeczne. Do rzędu tych nauk należą: historia, archeologia, językoznawstwo porównawcze, etnografia i antropologia. Im to właśnie w udziale przypadła demaskatorska rola w ujawnianiu fałszerstw i sprzeczności tkwiących w samych założeniach burżuazyjnej nauki niemieckiej.

Myśl o odzyskaniu utraconych na rzecz niemczyzny ziem etnicznie polskich — Śląska, Ziemi Lubuskiej i Pomorza — wypełniała polityczny program piastowski. Zachodni kierunek myśli państwowej reprezentował też ostatni Piast na tronie polskim, Kazimierz Wielki, nie odbiegając w tym zupełnie od swoich wielkich poprzedników — Mieszka I i Bolesławów. Nurtowała ta myśl świadome wagi zagadnienia umysły polskie w różnych okresach. Nie komu innemu też, jak właśnie ojcu historiografii polskiej, Janowi Długoszowi zawdzięczamy jasno sprecyzowany w tym przedmiocie postulat. Okazję do wyrażenia swojego stosunku na temat ziem utraconych, dała autorowi „Kroniki Polskiej” szczęśliwie zakończona kampania wojenna z Zakonem, w wyniku której Polska odzyskała Pomorze Nadwiślańskie. Byłoby wszakże rzeczą zgoła absurdalną uważać, iż pogląd Długosza podyktowany został wyłącznie jego osobistym odczuciem. Kronikarz w swej wypowiedzi niewątpliwie wyrażał dążenia i opinie znacznej części społeczeństwa polskiego, której nie obce były sprawy określone politycznym programem piastowskim. Dążenia jednoczycielskie macierzystych ziem polskich wystąpiły też u Długosza z wyjątkową siłą. A oto i jego słowa: „I ja, piszący tę kronikę, czuję niemałą pociechę z ukończenia wojny pruskiej, z przyłączenia Prus do Polski, bolało mnie to bowiem, że Królestwo Polskie szarpały dotąd i rozrywały rozmaite ludy i narody, teraz szczęśliwym mienię siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie się krajów ojczystych w jedną całość: lecz byłbym szczęśliwszy, gdybym doczekał za łaską Bożą odzyskania i zjednoczenia z Polską Śląska, ziemi lubuskiej i ślupskiej; z radością zstępowałbym do grobu i słodzy miałbym w nim odpoczynek”¹⁷.

Nie miejsce tu na dokładne śledzenie wszystkich przejawów podobnych lub zbliżonych poglądów do Długoszowego. Jak jednak bardzo docenia społeczność szlachecka wieku złotego posiadanie dostępu do morza, niech posłużą cytaty zaczerpnięte z „Rozmowy kruszwickiej Piasta z gościem” z 1573 roku pióra sekretarza królewskiego, Jana Dymitra Solikowskiego:

„Gość: kto ma państwo morskie a nie używa go, albo je sobie da wydzieierać ten wszystkie pożytki od siebie oddała, a wszystkie szkody na się przywdzi, z wolnego niewolnikiem się stawa, z bogatego ubogim, z swego cudzym, z pana kmieciem.

Piast: W ciele człowieczym oko jest członek najważniejszy, ale najszlachetniejszy. Tego, gdy nie ma człowiek, wszystek stawa się niepotrzebnym bałwanem. Tak i Korona dawszy sobie skazić port gdański, to oko, którem patrzy na wszystek świat, nie co innego będzie jeno gburstwo, a oractwo, a k'temu niedostatek”¹⁸.

¹⁷ Cytuję za B. Leśnodorskim: *Rozmowy z przeszłością*, Warszawa 1967, s. 101–102.
¹⁸ W. Sobieski: *W: Polska jej dzieje i kultura*, t. II, s. 17; „Rozmowa Kruszwicka”, w: *Zbiorze pamiątek do dziejów polskich*, t. 2, Warszawa 1958, s. 74; Cytuję tekst przyto-

W ten sposób jędrną staropolszczyzną wyraził dosadnie Solikowski swój stosunek do morza i Gdańska. Rzecz znamienna, w „Rozmowie Kruszwickiej” występuje mądry, zapobiegliwy, gospodarski i jakby na przyszłość dający przestrogi Piast — legendarny założyciel dynastii. Chwytny tu więc znowu jeden z wątków politycznej myśli piastowskiej, zbliżoną ideę przewodnią, z jaką rozstaliśmy się w Długoszowej „Kronice”. Zważywszy, że Solikowski nie był historykiem, należy tym bardziej przyjąć, że w dialogu między gościem i Piastem uzewnętrzniały się poglądy nurtujące znaczną część ówczesnej społeczności szlacheckiej. Nie przypadkowo też i w tytule utworu znalazł się przymiotnik *k r u s z w i c k a* — reminiscencja legendy na temat genezy rodu piastowskiego.

Te powiązania i filiacje dają o sobie znać aż do upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej. Raz po raz występują one u historyków okresu zaborów w pierwszej połowie XIX wieku, czego m. in. cytowany na wstępie B.S. Bandtkie jest realnym dowodem. Przy okazji należy dodać, iż więź Śląska z pozostałymi ziemiami polskimi zaznaczała się również w drukowanych we Wrocławiu książkach polskich.

Wzmrożone zainteresowanie macierzystymi ziemiami polskimi, już wcześniej objętymi falą germanizacji, przejawiało się jednak dopiero w drugiej połowie XIX wieku. W sukurs przyszedł ożywiony ruch słowianoznawczy, w czym początkowo — w nawiązaniu do dawniejszej już w tym względzie tradycji — odgrywało przodującą rolę naukowe środowisko warszawskie. W niedługim czasie doszły jednak do głosu i inne ośrodki, tj. Kraków i Lwów, a wreszcie i Poznań¹⁹.

W Warszawie pracowali naukowo bracia Edward i Wilhelm Bogusławscy, zajmujący się Słowiańszczyzną pierwotną i dziejami Słowian zaodrzańskich²⁰. Tutaj też Jan Papłoński²¹ przełożył z języka łacińskiego i wydał w 1862 roku „Kronikę słowiańską” Helmolda. Zainteresowanie Słowiańszczyzną zaodrzańską i pomorską znalazło też odbicie w pracy wydanej w języku rosyjskim pt. „Germanizacja bałtyjskich Sławjan”, pióra Józefa Perwolfa, związanego z uniwersytetem warszawskim²².

Spośród historyków działających w uniwersyteckim środowisku lwowskim dwa nazwiska zasługują na specjalne wyróżnienie, tj. Wojciecha Kętrzyńskiego i Oswalda Balcera. Pierwszy z nich zapisał się na trwałe w dziejach historiografii polskiej, jako kontynuator podjętej przez Augusta Bielowskiego monumentalnej pracy, tj. wydania dalszych tomów „Pomników dziejowych Polski”. Dzieło ukazało się drukiem po raz drugi w Polsce Ludowej jako przedruk fotooffsetowy wydania pierwszego z zasilków Komitetu Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego²³. Wojciech Kętrzyński i Oswald Balcer — autor wciąż jeszcze aktualnej „Genealogii Piastów”, w badaniach swych zastosowali nową metodę krytyczną. Metoda ta otworzyła szerokie drogi rozwoju polskiej mediewistyki w zakresie badań slawistycznych²⁴.

Niezwykle jest życie Wojciecha Kętrzyńskiego. Prof. Aleksander Gieysztor, pisząc notę biograficzną o synie cenionego historyka — Stanisławie, pod-

czony przez A. Nowaczyńskiego w jego eseju: Komu zawdzięczamy morze? (A. Nowaczyński: Pamflety, t. VI, Warszawa 1936, s. 45).

¹⁹ G. L a b u d a: Kazimierz Wachnowski jako historyk Słowiańszczyzny zachodniej (wstęp do II wydania Słowiańszczyzny zachodniej, Poznań 1956, s. XIV—XV).

²⁰ G. L a b u d a: Kazimierz Wachnowski..., op. cit., s. XIV—XV.

²¹ G. L a b u d a: Kazimierz Wachnowski..., op. cit., s. XIV—XV.

²² G. L a b u d a: Kazimierz Wachnowski..., op. cit., s. XIV—XV.

²³ Por. notę Redakcji do nowego wydania tomu I „Monumentów...”, Warszawa 1960.

²⁴ G. L a b u d a: op. cit., s. XV.

kreśla, iż na wyborze jego studiów „Najistotniej zaważył wpływ ojca, wybitnego badacza i człowieka niepospolitej indywidualności, Wojciecha Kętrzyńskiego, powróconego do polskości własnym wysiłkiem ze zgermanizowanej na parę pokoleń — aż do zmiany nazwiska (von Winkler) — urzędniczej i oficerskiej szlachty pomorskiej”²⁵. W świetle tego faktu może mniej zaskakujące się wyda i to, że humanistyczne kierunki nauki polskiej mogą się poszczycić całą plejadą głośnych nazwisk o brzmieniu czysto niemieckim. Rzecz też nader znamienita: uczeni ci zasłużyli się w poważnej mierze właśnie około badań słowianoznawczych, a niejeden z nich poświęcił wiele prac dziejom kultury polskiej oraz historii politycznej i historii ustroju naszego państwa.

Z uniwersyteckimi ośrodkami lwowskim i krakowskim wiążą się nazwiska tej miary, jak Aleksander Brückner, Kazimierz Nitsch i Jan Rozwadowski. W pracach swoich z dziedziny językoznawstwa porównawczego ukazali oni rozległe perspektywy rozwoju slawistyki również w przedmiocie badań nad pochodzeniem i praojczyzną Słowian. Twórczej dyskusji przedstawiciele różnych dyscyplin naukowych, w której też brali udział wybitni specjaliści niemieccy, zawdzięczać należy wyłonienie się problemu autochtonizmu Słowian²⁶; samo postawienie tego zagadnienia stało się jednak udziałem przede wszystkim dwóch archeologów, prof. Józefa Kostrzewskiego z Poznania i prof. Leona Kozłowskiego ze Lwowa, jak i lwowskiego antropologa prof. Jana Czekanowskiego²⁷.

W bezspornie najtrudniejszych warunkach ucisku narodowego kształtowało się polskie środowisko naukowe w Poznaniu. Przyszłość pokazała, że właśnie tu najbujniej miały się rozwinąć te dyscypliny naukowe, które podjęły zdecydowaną walkę z kłamliwymi, lecz często doskonale zamaskowanymi teoriami nauki niemieckiej. Jak trudno było podjąć w granicach państwa niemieckiego przed I wojną światową jakąkolwiek pracę naukową, niech posłuży wypowiedź prof. Józefa Kostrzewskiego z jego „Dziejów polskich badań prehistorycznych”: „W Wielkopolsce wskutek pogarszania się warunków politycznych coraz trudniej było utrzymać prehistorykom polskim przodujące stanowisko zdobyte w okresie poprzednim, a od roku 1908 byli oni tam spychani coraz wyraźniej na drugi plan przez badaczy niemieckich. W twardej walce o ziemię i język, elementarne podstawy bytu narodowego, niewiele pozostawało sił na uprawianie nauki, tym więcej, że naukowcy polscy nie mieli tu żadnych możliwości istnienia i musieli emigrować do Małopolski. Ciężkim ciosem dla prehistorii polskiej było zawieszenie w roku 1891 działalności zasłużonego Wydziału Archeologicznego Towarzystwa Przyjaciół Nauki”²⁸.

Rządy „żelaznego kanclerza” II Rzeszy nie tylko zapadły głęboko w pamięć Polaków, urodzonych w zaborze pruskim, jako jedno wielkie pasmo represji, inwektyw, tępienia wszelkich przejawów polskości, ale też przepoiły społeczeństwo niemieckie na długie jeszcze lata jadem nienawiści narodowej wobec Polaków. Nie jest prawdą, że dopiero nacjonalistyczna ideologia III Rzeszy stworzyła mit o wyższości narodu niemieckiego i jego specjalnej roli cywilizacyjnej, wyznaczonej niejako z góry. Wszystko to, co w spotworniałej formie uwewnętrzniło się w Niemczech hitlerowskich, znalazło pierwowzory

²⁵ A. Gieysztor: *Postowie do S. Kętrzyńskiego: Polska X—XI wieku*, Warszawa 1961, s. 694.

²⁶ T. Lehr-Spławiński: *Rozprawy i szkice z dziejów Słowian*, Warszawa 1954, s. 255.

²⁷ T. Lehr-Spławiński: *op. cit.*, s. 255.

²⁸ J. Kostrzewski: *Dzieje polskich badań prehistorycznych*, Poznań 1949, s. 107.

w bogatym arsenale środków bismarkowskich Niemiec, a niektóre z tych środków sięgają genetycznie znacznie odleglejszych czasów. Wyniszczenie ludności serbołużyckiej z 17 parafii po wojnie 30-letniej, to tylko drobny przyczynek do przedbismarckowskich metod tępienia Słowian, żeby nie sięgać po bardziej drastyczne przykłady do czasów jeszcze odleglejszych. Ale skoro już mowa o Łużycach i Bismarcku, to może warto przytoczyć za prof. Mikołajem Rudnickim treść memoriału „Domowiny Związku Serbów Łużyckich” z dnia 1 lutego 1947 roku, przysłanego Instytutowi Zachodniosłowiańskiemu przy Uniwersytecie Poznańskim, który brzmi, jak następuje w głównym swym wywodzie: „Po wojnie 1870/71 rozpoczęła się gwałtowna germanizacja (Łużyc), mniej więcej z „Kulturkampfem”, celem całkowitego zniszczenia języka łużyckiego. Dane tej akcji są następujące: 1871, 1875, 1878: Zakaz nauki kościelnej w nie-niemieckim języku macierzystym przez Konsystorz we Wrocławiu; 1875, 1878: Zakaz dwujęzycznych książek szkolnych, wydany przez rządowe czynniki w Legnicy; 1881 — Odezwa radcy szkolnego Bocka do nauczycieli szkół powszechnych: „Musicie pomagać pogrzebać łużyckość”. Równocześnie wypłacano premie „za pełne sukcesów nauczanie w języku niemieckim”. Te premie, przezywane przez odbiorców „pieniądz grabarski” (Totengräbergeld), wypłacano w powiatach: Wojerecy i Rozbork aż do ostatnich czasów. W 1888 roku zarządzone zniiesienie fakultatywnej nauki w języku łużyckim w gimnazjum w Chociebużu. Stosowano często karę chłosty i prace karne, np. 50 razy napisać: „Muszę mówić po niemiecku” („ich soll deutsch sprechen”)²⁹.

Niewątpliwie Bismarck okazał się szczególnie konsekwentnym i wyjątkowo utalentowanym mistrzem w dziedzinie tępienia narodów słowiańskich. Polityk pruski w nader dobitnych słowach zawarł jedno z naczelnych haseł swojego prusko-posłanniczego programu cywilizacyjnego: „Bijcie Polaków, by odeszła im ochota do życia; mam wszelkie współczucie dla ich położenia, ale pragnąc istnieć, nie pozostaje nam nic innego, jak wytepić ich; wilk też nie odpowiada za to, że Bóg stworzył go takim, jakim jest, toteż zabija się go, jeśli się może”³⁰.

Ów bismarckowski jad ślepej nienawiści pruskiej do wszystkiego, co słowiańskie, szczególnie zaś polskie, przepoił na długie lata naukę niemiecką. Bismarckowskim kategorycznym imperatywem została zatruta grupa nauk historycznych; wszędzie też, gdzie były poruszane problemy wschodniej polityki Niemiec w dalszej lub bliższej przeszłości, dochodziło stale do jawnego gwałcenia zasad uczciwości naukowej, obiektywizm przestawał się liczyć, a miejsce jego zajmowała niczym nie poskromniona buta, rozumiana jako „prawo Niemców do niemieckiego wschodu”. Czymże zatem jest ten „niemiecki wschód”? Czymże jest to „prawo”? Chciałoby się zwołać za Goethem: „Więcej światła!”, ażeby przebić tę ciemną powłokę nieporozumienia i kłamstwa. Tymczasem oficjalna, burżuazyjna nauka niemiecka określała precyzyjnie, co należy rozumieć pod terminem „wschód niemiecki”: Das Weichselland ein uralter Heimatboden der Germanen” („kraj nadwiślański praojczyzną Germanów”). Płyńie stąd jeden nie podlegający dyskusji wniosek: to nie Niemcy wytepiłi, bądź zgermanizowali słowiańskie grupy plemion odobrzyckich i wieleckich, nie oni zagarnęli Łużyce, nie oni wynarodowili Słowian nadbałtyckich, nie oni wreszcie podstępnie zagrabilili Śląsk, Ziemię Lubuską

²⁹ M. Rudnicki: Sprawy zachodniosłowiańskie i lechickie, W: „Slavia Occidentalis”, t. 18, Poznań 1947, s. 392.

³⁰ B. Leśniódorski: op. cit., s. 383.

i Pomorze. Nie było ich nigdy pod Stalingradem i Moskwą, to nie ich czołgi miażdżyły bezbronną ludność polską u wrót broniącej się Warszawy, to nie oni zostawili stopy trupów w obozach Majdanka, Oświęcimia, Brzezinki. Nigdy nie było „Drang nach Osten”. Wręcz odwrotnie: myśmy wypierali systematycznie domniemanych „wschodnich Germanów” znad Wisły, stale na zachód. Cóż za absurd!

„Weischelland ein uralter Heimatboden der Germanen” to tytuł niedużej, doskonale opracowanej edytorsko, książeczki czołowego przedstawiciela burżuazyjnej archeologii niemieckiej — Gustawa Kossinna³¹. Nie przypadkiem książeczka — którejś z kolei wydanie podówczas już nieżyjącego autora wychowanka bismarckowskiej szkoły politycznej — ukazała się w 1940 roku, po zdławieniu bohaterskiej obrony narodu polskiego w pamiętnym wrześniu 1939 roku. Już pierwsze zdanie przedmowy, pióra niejakiego Hansa Reinertha, jasno określa ten fakt: „Das Weichselland ist frei” („Kraj nadwiślański jest wolny”). Poniżej przedmowy data: Berlin, Boże Narodzenie 1939 r.³². Cóż za sentymentalny cynizm.

Kim był Gustaw Kossinna? Sądząc z nazwiska, to zgermanizowany Słowianin. Ale nie o genezę nazwiska chodzi. Kimże tedy był Kossinna? To ceniony w nacjonalistycznych kołach II i III Rzeszy archeolog, profesor uniwersytetu berlińskiego, autor licznych, przepojonych nienawiścią do słowiańskości prac naukowych. W Berlinie, w samym mateczniku pruskiego nacjonalizmu u rzezonego Gustawa Kossinna kształcił się właśnie przed I wojną światową nestor archeologii polskiej — prof. Józef Kostrzewski. Jest to fakt dostatecznie interesujący, ażeby tu o nim wspomnieć, chociażby z tego względu, że archeolodzy hitlerowscy używali stale określeń: „szkoła Kostrzewskiego”, lub „poznańska szkoła Kostrzewskiego”, bądź po prostu „archeologiczna szkoła poznańska”. W tym ostatnim wypadku wiadomo było powszechnie, że jest to tylko synonim nazwiska zasłużonego dla nauki polskiej uczonego. Można byloby przytoczone powyżej „komplementy” puścić w niepamięć, jednakże rzecz dotyczy zagadnienia wagi zasadniczej. Prof. Józef Kostrzewski przeciwstawił się bowiem zdecydowanie teoriom głoszonym z katedry berlińskiej przez swojego ex-mistrza. Teorie te dowodziły germańskości większej części ziem etnicznie polskich oraz późne pojawienie się Słowian w dorzeczu Wisły i Odry.

Prof. Kostrzewski, po przemyśleniu tego zagadnienia, w miarę poszerzania się archeologicznej podstawy źródłowej, stanął na gruncie autochtonizmu ludności słowiańskiej w dorzeczach Odry i Wisły. Przyjął też, że kultura „łużycka”, rozwijająca się głównie na obszarze ziem polskich, stanowi wytwór ludności prasłowiańskiej, podobnie jak późniejsza od niej kultura grobów jamowych, zwana też kulturą „wenedzką”³³. W badaniach nad zagadnieniem ciągłości osadnictwa słowiańskiego duże znaczenie przywiązywał prof. Kostrzewski do metody retrosywnnej, obserwując nie tylko zmienność, ale przede wszystkim trwałość różnych składników kulturowych, i to nie tylko w rozwoju jednej kultury, lecz także kultur występujących po sobie, na tym samym obszarze³⁴. Archeolodzy niemieccy, zbijając główny zrąb rozumowa-

³¹ G. Kossinna: Das Weichselland ein uralter Heimatboden der Germanen, Lipsk 1940.

³² Ibidem s. III—V.

³³ J. Kostrzewski pogląd swój na temat praojczyzny Słowian w dorzeczach Odry i Wisły rozwinął w licznych pracach, toteż nie sposób na tym miejscu ich wymienić. Główny zrąb jego poglądów zarysował się już w pierwszym (1913 r.), szczególnie zaś w drugim, rozszerzonym wydaniu „Wielkopolski w czasach przedhistorycznych”, Poznań 1923.

³⁴ J. Kostrzewski: Zagadnienie ciągłości zaludnienia ziem polskich w pradziejach (od połowy II tysiąclecia p.n.e. do wczesnego średniowiecza), Poznań 1961.

nia polskiego uczonego, dostrzegli — istotnie niepokojące na tym etapie badań — luki chronologiczne, tym samym więc luki w materiale archeologicznym, co też interpretowali jako wynik zmian zaludnienia przez całkiem odrębne zespoły etniczne³⁵. Przerwy te występowały między końcową fazą kultury lużyckiej względnie kultury pomorskiej lub grobów podkloszowych, a wczesną fazą kultury grobów jamowych („wenedzką”), podobnie jak między najmłodszą fazą tej ostatecznej, a niewątpliwą już kulturą wczesnośredniowiecznych Słowian. Prof. Kostrzewski odierał ataki niemieckich archeologów, utrzymując, że chodzi tu niewątpliwie tylko o luki w wiedzy archeologicznej, wynikające z stale jeszcze niedostatecznej ilości materiału źródłowego. Określił też dowcipnie tę specyficzną cechę szkoły Kossinny, polegającą na utożsamianiu każdej zmiany kultury ze zmianą etnosu, jako „kontredans kultur”³⁶. Dysponując obecnie niewspółmiernie większym zasobem źródeł archeologicznych, można w każdym razie stwierdzić znacznie większą niż dawniej ilość powiązań między kulturą grobów jamowych, tj. kulturą „wenedzką”, a kulturą wczesnośredniowiecznych Słowian. Skromniej przedstawiają się natomiast źródła archeologiczne odnoszące się do środkowego okresu lateńskiego, toteż i związki kultury lużycko-pomorskiej z późnolateńską kulturą grobów jamowych („wenedzką”) rysują się znacznie słabiej, aczkolwiek i na tym odcinku badań zaznaczył się pewien postęp.

Niezaprzeczną zasługą prof. Kostrzewskiego dla rozwoju nauki polskiej, jest przeciwstawienie archeologicznej szkole niemieckiej — w odniesieniu do zagadnień słowiańskich — własnych argumentów; atakowanie słabych stron argumentacji przeciwników; namiętne demaskowanie — w oparciu o konkretne fakty — tendencyjnie formułowanych sądów i domniemyanych ustaleń naukowych na temat prymitywizmu kultury Słowian. Przy całej umiejętności wiązania wyników badań archeologicznych z wynikami innych dyscyplin naukowych, prof. Kostrzewski nie ułatwia sobie nigdy zadania zbieżnością lub podobieństwem uzyskanych rezultatów, toteż źródła archeologiczne stanowią dlań zawsze główną podstawę poznawczą w konstruowaniu sądów naukowych. Niemniej jednak, sam niekiedy ucieka się do pomocy innej kategorii źródeł, jak np. w przypadku nazwy Kalisza — identyfikowanego z Kalisią Ptolemeusza — dla podbudowania swojej tezy o prasłowiańskości kultury „wenedzkiej”³⁷. Jest rzeczą wielce znamioną, że pomysł jego zbiegł się z podobną konstrukcją myślową historyka Semkowicza, który zauważył, że Kalisz znajduje się w obrębie obszaru lugijskiego, a zarówno nazwę tej miejscowości, jak i nazwę ludu Lugiów najłatwiej da się wyprowadzić z słowiańskiego zasobu leksykalnego³⁸. Jest też prof. Kostrzewski badaczem umiejącym rezygnować z własnych poglądów, o ile konkretne fakty mogą prowadzić do innych wyników. Senior archeologii polskiej nie był też nigdy sztywnym dogmatykiem wobec zagadnień germańskich. Przyjmuje więc za udowodniony pogląd archeologów niemieckich, że kultura jastorfska, której ludność zajęła przejściowo w środkowym i częściowo późnym okresie lateńskim Pomorze Zachodnie aż do równoleżnikowego biegu Warty, jest wytworem ludności germańskiej³⁹. Również problem pobytu Gotów i Gepidów na obszarze ziem polskich — przejście ich przez ten obszar w kierunku morza Czarnego — znalazł w nim

35 J. Kostrzewski: Zagadnienia ciągłości..., op. cit., s. 5.

36 J. Kostrzewski: Zagadnienia ciągłości..., op. cit., s. 5.

37 J. Kostrzewski: Dzieje polskich badań..., s. 184.

38 J. Kostrzewski: Zagadnienie ciągłości..., s. 61, gdzie w przypisie 155 podana została obszerna literatura przedmiotu.

39 J. Kostrzewski: Zagadnienia ciągłości, op. cit., s. 48.

obiektywnego badacza⁴⁰. Zwalczał atoli namiętnie prof. Kostrzewski poglądy uczonych niemieckich, przypisujących cały „przeworski” zespół kulturowy plemionom germańskim — Wandalom, Burgundom i Silingom⁴¹. Broniąc tezy jednorodności etnicznej tej kultury, zwrócił też uwagę, że przepisywanie jej na Śląsku germańskim Silingom wynika tylko z pozornego podobieństwa nazwy tego plemienia z nazwą Śląska. Genezę wysiłków niemieckich, zmierzających do udokumentowania za wszelką cenę germańkości Śląska, doskonale naświetlił poznański historyk, prof. Kazimierz Tymieniecki, pisząc: „Wielka koncepcja przeszłości Śląska — której kontury powstały w umysłach polityków fryderycjańskich, a z której początków, nie zwracając uwagi na błąd pierwotny, wzniesiono następnie mozolnie wielki gmach wiedzy o przeszłości tego kraju — jako zbudowana na ruchomych piaskach, miała się wreszcie kiedyś zarysować od samych fundamentów”⁴².

Zaraz po pierwszej wojnie światowej, wraz z profesorami: Helidorem Święcickim, Michałem Wrzoskiem, Adamem Sobeskim, Mikołajem Rudnickim i innymi pracownikami naukowymi, przystąpił prof. J. Kostrzewski do organizacji Uniwersytetu Poznańskiego⁴³. Nowo powstała uczelnia skupiła szereg wybitnych jednostek, chyba nie przypadkowo reprezentujących właśnie w Poznaniu te kierunki badań w zakresie nauki historycznej w jej najszerszym rozumieniu, które mogły dać odpór różnym bałamuctwom nauki niemieckiej. Z tych też względów Uniwersytet Poznański zasłużył sobie na miano najsilniejszego ośrodka naukowego w Polsce przedwrześniowej w zakresie mediewistyki i archeologii, a powstały przy nim Instytut Zachodnio-Słowiański, obok Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, podnosił jego rangę, dzięki niezwykle ożywionej działalności wydawniczej⁴⁴. Instytut Zachodnio-Słowiański, którego założycielem był znany językoznawca, prof. Mikołaj Rudnicki, wydawał też od 1921 roku rocznik „Slavia Occidentalis”, w którym znalazły miejsce liczne, cenne publikacje z zakresu slawistyki i historii wczesnego średniowiecza. Po okresie okupacji, zasłużony dla nauki polskiej Instytut podjął na nowo swą działalność. W Poznaniu powstał też Instytut Zachodni, który prowadzi ożywioną działalność do chwili obecnej⁴⁵. Pierwszym jego dyrektorem po wojnie był prof. Zygmunt Wojciechowski — autor znanych „Studiów historycznych”⁴⁶. Instytut wydaje dwumiesięcznik pt. „Przegląd Zachodni”. Również na szeroką skalę prowadziło już przed wojną działalność edytorską Polskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, a wspomnieć też należy o „Przeglądzie Archeologicznym”, organie Polskiego Towarzystwa Prehistorycznego, którego założycielem jest prof. Józef Kostrzewski⁴⁷.

Z historyków, którzy rozwinęli szeroko działalność naukową przy Uniwersytecie Poznańskim, obok prof. Kazimierza Tymienieckiego, należy wymienić prof. Zygmunta Wojciechowskiego i przedwcześnie zmarłego Teodora Tyca. Tutaj też, przed wojną, rozpoczęli swą pracę naukową, autor „Pierwszego państwa słowiańskiego”, prof. Gerard Labuda oraz prof. Zdzisław Kaczmarczyk, autor „Monarchii Kazimierza Wielkiego”. Wszyscy oni prowadzili na różnych odcinkach walkę o prawo do naszych Ziemi Zachodnich, podobnie

⁴⁰ J. Kostrzewski: Zagadnienia ciągłości..., po. cit., s. 40—45.

⁴¹ J. Kostrzewski: Zagadnienia ciągłości..., op. cit., s. 57—60.

⁴² K. Tymieniecki: Pisma wybrane, Warszawa 1956, s. 289.

⁴³ R. Jakimowicz: Józef Kostrzewski — zyciorys jubilat, W: Wiadomości Archeologiczne, t. XVI, Warszawa 1939, s. 7.

⁴⁴ M. Rudnicki: Okupacja niemiecka od roku 1939—45 i Instytut zachodnio-słowiański, W: „Slavia Occidentalis”, s. 1—10; R. Jakimowicz: loc. cit.

⁴⁵ Instytut Zachodni powstał w roku 1946.

⁴⁶ Z. Wojciechowski: Studia historyczne, Warszawa 1955.

⁴⁷ R. Jakimowicz: loc. cit.

jak znany slawista, prof. Rudnicki i cała „archeologiczna szkoła poznańska”, z prof. Kostrzewskim na czele.

Prof. Kazimierz Tymieniecki, autor — już po wojnie wydanej — monumentalnej, syntetycznej pracy „Ziemie polskie w starożytności” był pierwszym spośród historyków polskich, który podważył zrąb teorii, przypisującej wybitną rolę, tzw. kolonizacji niemieckiej na kształtowanie się miast polskich⁴⁸. Już przedwojenne badania archeologiczne potwierdziły słusność jego tezy, że załążkiem miast polskich były podgrodzia⁴⁹. Walczył też z bezpodstawnością apriorycznych założeń o „młodszości cywilizacyjnej” Słowian⁵⁰. Stwierdził on wręcz, iż utrzymujący się w nauce niemieckiej w porządku chronologicznym „podział na epoki germańską i słowiańską był z gruntu fałszywy”⁵¹. Prof. Tymieniecki nie ograniczał się w swoich badaniach do podejmowania tematów związanych z etnicznie polskim obszarem. Dowodem tego są chociażby „Dzieje Niemiec”. Stosując szeroko metodę porównawczą, ale nie tylko z tych względów, poświęcił dużo miejsca Słowianom zachodnim, jak np. w pracach „Społeczeństwo Słowian Lechickich” oraz „Ludność wiejska w krajach połabskich i pomorskich”⁵². Olbrzymia erudycja prof. Kazimierza Tymienieckiego, pozwoliła mu z wyjątkową łatwością poruszać się wśród wielu zagadnień, co też znalazło pełny wyraz w licznych jego pracach, z których korzystać będzie niewątpliwie niejedno jeszcze pokolenie historyków i badaczy reprezentujących dziedziny pokrewne.

Zagadnieniem polskich ziem zachodnich szczególnie gorąco zajmował się prof. Zygmunt Wojciechowski. Już w latach 30-tych historyk ten wystąpił z koncepcją oparcia granic państwa polskiego o linię Odry⁵³. Miał wszakże prof. Z. Wojciechowski pod tym względem swojego poprzednika w Alfonsie Parczewskim. W 1918 roku napisał A. Parczewski referaty, które zostały przekazane przedstawicielom Polski na Kongresie Wersalskim⁵⁴. Broszurę A. Parczewskiego pt. „W sprawie zachodnich granic Polski”, wydaną w Warszawie w 1919 roku, odkrył prof. Gerard Labuda. W słowie wstępnym do pracy pt. „Z dziejów Santoka i kasztelanii santockiej”, autorstwa dr Urszuli Dymaczewskiej i dr Zofii Hołowińskiej, prof. Michał Sczaniecki pisze: „Alfons Parczewski okazał się niepospolitym znawcą historycznej problematyki polskich Ziemi Zachodnich. Jest coś zdumiewającego w tym głosie uczonego, który w roku 1919 postulował dla Polski wiele terenów, które miały do niej wrócić dopiero po ćwierćwieczu”⁵⁵.

Zupełnie wyjątkową sylwetką uczonego i działacza reprezentuje Teodor Tyc. Bierze on czynny udział jako szef wydziału prasowego dla Śląska z ramienia podkomisariatu śląskiego Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu w utrwaleniu polskości na Śląsku jeszcze przed wybuchem powstania; działa następnie w okresie plebiscytu z Wojciechem Korfantym w Bytomiu. Tutaj

⁴⁸ K. Tymieniecki: Podgrodzia w północno-zachodniej Słowiańszczyźnie i pierwsze lokacje miast na prawie niemieckim, „Slavia Occidentalis”, t. II, Poznań 1922, s. 60; tenże: Zagadnienie początków miast w Polsce, W: Pismach wybranych, Warszawa 1956, s. 205 nn.

⁴⁹ Szczególnie ważnych w tym względzie rezultatów dostarczyły przedwojenne prace wykopaliskowe prowadzone w Gnieźnie i Poznaniu (por. zbiorową pracę pod red. J. Kostrzewskiego; Gniezno w zaraniu dziejów (od VIII do XIII wieku) w świetle wykopalisk. Poznań 1939.

⁵⁰ K. Tymieniecki: Pisma wybrane..., np. s. 276—277.

⁵¹ K. Tymieniecki: Pisma wybrane..., op. cit., s. 277.

⁵² K. Tymieniecki: Społeczeństwo Słowian Lechickich, Ród i plemię, Lwowska Biblioteka Historyczna, t. VI, Lwów 1928; tenże: Ludność wiejska w krajach połabskich i pomorskich w wiekach średnich, „Slavia Occidentalis”, t. I, Poznań 1920.

⁵³ Z. Wojciechowski: Rozwój terytorialny Prus w stosunku do ziem macierzystych Polski, W: Studia historyczne, Warszawa 1955, s. 17 nn. (praca napisana w 1932 r.).

⁵⁴ M. Sczaniecki: O polskich tradycjach Santoka, uwagi wstępne, W: Z dziejów Santoka i kasztelanii santockiej, Poznań 1961, s. 6.

⁵⁵ M. Sczaniecki: O polskich tradycjach..., op. cit., s. 6.

naraża swoje życie, ponieważ bojówki niemieckie — jak podaje prof. Labuda — w dniu 29 maja 1920 roku zaatakowały główną kwaterę akcji plebiscytowej. Tyc dowodzi obroną. Niemcy usiłują wyważyć bramę, rzucają granaty. Oddziały francuskie przychodzą w porę z odsieczą⁵⁶.

W okresie walki o przyłączenie Śląska do Polski Tyc rozwinął szeroką działalność publicystyczną. „Motywem przewodnim działalności publicystycznej — pisze prof. Labuda — był swoiście pojęty historycyzm. Najbardziej aktualne zagadnienie przesyłał elementem historycznym, często użytym dla celów czysto propagandowych. Czerpał tutaj ze studiów historyczno-kulturalnych prowadzonych jeszcze na ławie szkolnej. Ta dążność łączenia procesów historycznych ze współczesnymi, wykrywania genealogii teraźniejszości w przeszłości, pozostała mu i w wieku dojrzałym. Pogłębiła się jeszcze podczas studiów uniwersyteckich, gdy twórczość jego nabiera cech w pełni naukowych”⁵⁷.

Teodor Tyc śledził uważnie przebieg zmagania polsko-niemieckich w dziejach. Dał też temu wyraz w zbiorze artykułów, noszących tytuł: „Walka o kresy zachodnie”⁵⁸. W zakończeniu jednego z nich autor pisze: „Przebiegliśmy najważniejsze epizody krzyżowania się broni polskiej i niemieckiej w epoce dzielnicowej na gruncie Wielkopolski. Widzieliśmy, że ciężkimi stratami terytorialnymi okupić musieli nasi przodkowie ukrzepienie swej samowiedzy narodowo-państwowej i dostosowanie ustroju kraju do poziomu zachodniego świata, który nagle stanął u brodów i zasieków polskiego zaścianka. W tych wypadkach Wielkopolsce, jako wysuniętej na czoło, wraz z Pomorzem wypadło wytrzymać pierwszy napór. Można stwierdzić, że obowiązek swój spełniła. Władysław Laskonogi, Przemysław I, Bolesław Pobożny, Przemysław II, te proste i krzepkie postacie rycerskie zasługują na wdzięczność naszą i cześć. Po nich idą sylwety Łokietka i Kazimierza Wielkiego, również pilnych strażników naszego zachodniego brzegu. Wszyscy są oni reprezentantami wyraźnej linii przewodniej, która do dziś nam przyświeca: zachowania swego stanu posiadania i swej odrębności...”⁵⁹.

W nawiązaniu do wypowiedzi Tyca można z całym przekonaniem twierdzić, że i nauka polska zdała egzamin w obronie naszych kresów zachodnich i w dokumentowaniu ich polskości. Olbrzymia rola przypadła tu w udziale naukowemu środowisku poznańskiemu.

⁵⁶ Labuda: W słowie wstępnym do zbioru T. Tyca, *Walka o kresy zachodnie*, Warszawa 1948, s. 5—7.

⁵⁷ G. Labuda: op. cit., s. 10.

⁵⁸ Por. przypis 56.

⁵⁹ T. Tyc: *Walka...*, s. 90—91.